

CZY MOŻNA ZMIENIĆ KONTRAKT,
KTÓRY NIE OBEJMOWAŁ MIŁOŚCI?

THE TEMPORARY WIFE



THE WINDSORS
LUCA & VALENTINA

CATHARINA MAURA

CATHARINA MAURA

THE
TEMPORARY
WIFE

THE WINDSORS

LUCA & VALENTINA

PRZEŁOŻYŁA

Regina Mościcka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Temporary Wife

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Monika Baran

Korekta: Patrycja Klempas

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Zdjęcia na okładce: ©Okea, ©MaskaRad, ©MikeCS Images, ©Tetiana,
©Vladislav Noseek, ©farland9, ©kostiuchenko, ©Yury Kisialiou, ©RinaM,
©azure, ©your123 / Stock.Adobe.com

Grafika na stronach rozdziałowych: ©SHOKO / Stock.Adobe.com

Wyklejka: ©ola-la / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

THE TEMPORARY WIFE

Copyright © 2023 by Catharina Maura

Originally published in the United States by Sourcebooks, LLC.

www.sourcebooks.com

All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Regina Mościcka, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-177-6

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





1

LUCA

Na czole siedzącego przede mną mężczyzny pojawia się kropelka potu, choć w moim gabinecie jest wyjątkowo chłodno. Mógłbym skrócić jego męki, ale się nie odzywam, tylko wpatruję w niego ciężkim wzrokiem.

– Ja... nasz fundusz... My... jesteście... jesteście ci bardzo wdzięczni za to, że chcesz nadal inwestować... – duka.

W to nie wątpię. Ja, moja rodzina i nasi klienci inwestujemy na całym świecie miliardy, z których tylko nieznaczną część przypada na jego firmę.

– Nie powiedziałem, że będę nadal w was inwestował – stwierdzam chłodno, głosem, w którym mimo usilnych starań nie ma nawet śladu sympatii.

Mężczyzna zaczyna nerwowo postukiwać stopą. Przyglądam się, jak kropla potu spływa mu z czoła na policzek, a jego oddech z sekundy na sekundę przyspiesza.

– N-n-nie jesteś zadowolony z wyników? Cena naszych akcji podskoczyła w tym roku o dwadzieścia procent.

W tym momencie do gabinetu wchodzi moja sekretarka wykonawcza, Valentina, jak zwykle w samą porę. Nie zliczę, ile razy kazałem przeszukiwać gabinet, żeby upewnić się, czy przypadkiem nie zainstalowała w nim pluskwy. Dodatkowo ochroniarze trzy razy sprawdzili system telefonów i stwierdzili, że nie ma możliwości, żeby podsłuchiwała mnie tą drogą. Nie wiem, jak ona to robi, ale zawsze jest pod ręką, jeszcze zanim zdążę ją do siebie poprosić.

Podnoszę głowę i ze stoicką miną wpatruję się w jej piękną twarz. Królowa Lodu – tak nazywają ją za plecami. Nietrudno się domyślić dlaczego. Pomimo efektownej urody Valentina jest zimna jak lód. Byłem świadkiem, jak doprowadziła do ruiny niejedną znaną firmę, i nigdy nie okazała przy tym choćby cienia współczucia. Jest tak samo pozbawiona emocji jak ja, i to mi bardzo pasuje. Valentina kładzie przed Jacksonem Smithsonem teczkę z dokumentami, po czym cofa się i staje obok mojego biurka. Nie znoszę tego jej charakterystycznego uśmiešku. Zasadniczo nie ma w nim niczego podejrzanego i nawet nie wygląda na udawany, mimo to wytrąca mnie z równowagi.

Spogląda mi przez ułamek sekundy w oczy, po czym kładzie kopie dokumentów również przede mną. Opuszczam na nie wzrok i krzywię się na widok różowej karteczki przyklejonej na pliku kartek. Widnieją na niej tylko dwie litery: B+R. Żadnych innych wyjaśnień, ale jak to zwykle bywa z Valentiną, niczego więcej mi nie potrzeba.

Przeglądam się jej notatce lekko poirytowany. Valentina wie, że nie cierpię różowego, i mógłbym się założyć, że specjalnie zamawia artykuły papiernicze w tym kolorze, żeby zrobić mi na złość. To bez wątpienia jeden ze sposobów, żeby się na mnie odegrać za lata męczarni, które jej zafundowałem.

Ta kobieta działa mi na nerwy od samego początku, odkąd moja babka – osiem lat temu – zatrudniła ją jako moją osobistą asystentkę. Robiłem, co mogłem, żeby się jej pozbyć, ale zawsze jakimś cudem była o krok przede mną. Od tamtego czasu toczyliśmy ze sobą nieustanną wojnę, ale cokolwiek robię, zawsze jestem na straconej pozycji.

Wskazuję głową dokumenty leżące przede mną na biurku.

– Wartość akcji wzrosła o dwadzieścia procent, ale wasz zysk w tym roku gwałtownie zmalał. Możesz mi to wyjaśnić?

Jackson nadyma klatkę piersiową, biorąc głęboki oddech, jakby zbierał się w sobie przed czekającą nas lada chwila szermierką słowną. Śmiechu warte.

– Stało się tak dlatego, że postanowiliśmy w tym roku sporo zainwestować w badania i rozwój. Pracujemy nad kilkoma produktami, które zrewolucjonizują branżę finansową.

Uśmiecham się do niego.

– Całą branżę? Naprawdę?

Tylko na tyle go stać? Mógł chociaż wymyślić jakiś wschodzący instrument inwestycyjny spoza obszaru, w którym się specjalizuję.

Potwierdza skwapliwie i próbuje wyglądać na pewnego siebie, ale widać, że ogarnęła go desperacja. Przepiękne orzechowe oczy Valentiny napotykają moje spojrzenie. Ponownie się uśmiecha, co mnie jeszcze bardziej irytuje, i podsuwa Jacksonowi kolejny dokument. Nigdy nie mogłem się nadziwić, że taka zimna kobieta może mieć tak cudownie ciepłe spojrzenie.

– W waszym raporcie rocznym wydatki w pozycji „B+R” są niższe niż w ubiegłym roku – zauważa cichym głosem, ociekającym słodyczą, ale jakże fałszywym. – Nie wiem, czy dobrze to rozumiem – dodaje tonem wahania.

Mężczyzna odwraca ku niej głowę, mylnie przekonany, że Valentina wyciąga do niego pomocną dłoń. Nie ma pojęcia, że moja

sekretarka to rekin w ludzkiej skórze. Biedaczysko. Obstawiam, że sfajda się ze strachu, zanim ona zdąży go rozszarpać.

– Ach, to dlatego, że wydatki na badania i rozwój nie są ujęte w tegorocznym raporcie – wyjaśnia z paniką w oczach. – Ale pojawią się w najbliższym sprawozdaniu kwartalnym.

Valentina otwiera szerzej oczy z miną niewiniątka, a ja przygryzam wargę, powstrzymując uśmiech.

– Ale... skoro tak, to dlaczego przyszłe wydatki inwestycyjne na B+R nie zostały uwzględnione w zyskach zatrzymanych w sprawozdaniu rocznym? W jaki sposób finansujecie swoje badania?

Odwracam ku niej głowę i przytakuję z zadumą.

– No właśnie – mruczę pod nosem. – Masz jakąś teorię na ten temat, Valentino?

Potwierdza, spoglądając mi w oczy.

– Nie jestem ekspertem, ale trochę mnie martwi, że nie mają żadnych funduszy na B+R, dopóki nie zainwestujemy w ich firmę. Napompowana cena akcji to sprawka ich świrniętego prezesa, który co chwila ogłasza swoje odjechane pomysły w social mediach z wyraźnym zamiarem manipulowania rynkiem. Są kompletnie nonsensowne i na pewno nastąpi korekta rynku, gdy nie zdołają wcielić w życie tych nierealistycznych teorii.

Ta kobieta to pozbawiona skrupułów bestia ukryta w najseksowniejszym ciele, jakie dotąd widziałem. Odchylam się na oparcie fotela, obserwując z uciechą widowisko rozgrywane się na moich oczach. Mogę gardzić Valentiną, ale nie bez powodu została moją prawą ręką.

– M-mój syn... to wizjoner – wyjąkuje Jackson. – Nie ma wielu takich jak on. To innowator, geniusz. Owszem, jego poglądy można uznać za ekscentryczne, ale nie pożałujesz, że w niego zainwestowałeś.

Wbijam w niego ciężki wzrok i głośno wzdycham.

– Twój syn to marzyciel. Nie interesuje go zysk. Chce zmieniać świat i choć to szczytny cel, nie zamierzam go finansować. Nie jestem jakimś zasranym filantropem!

Czoło mężczyzny jeszcze obficie oblewa się potem, a mnie na króciutką chwilę ogarnia coś na kształt współczucia. Na szczęście szybko mija.

– Dałem ci szansę, żebyś się wytłumaczył, a ty zamiast tego wciskasz mi kit. Twój syn ma ustąpić z funkcji prezesa, a ty zatrudnisz na jego miejsce kogoś, kto jest w stanie tak pokierować firmą, żeby znów przynosiła zyski. Daję ci trzy dni na podjęcie decyzji, w przeciwnym razie wycofuję się całkowicie z finansowania.

Jego twarz błednie jeszcze bardziej.

– Luca, jeśli to zrobisz, my... zbankrutujemy.

Krzyżuję ramiona na piersi, kiwając wolno głową.

– Dlatego radzę ci się dobrze zastanowić, co chcesz po sobie zostawić.

Podnoszę się z fotela. Jackson z ociąganiem idzie w moje ślady, ale wciąż patrzy na mnie błagalnym spojrzeniem.

– Trzy dni – przypominam mu, gdy odprowadzam go do drzwi.

Odpowiada zrezygnowanym skinieniem głowy i widać po nim, że jest w rozterce.

Kiedy wychodzi z gabinetu, Valentina spogląda na mnie z uniesionymi brwiami, a w jej wzroku czai się pogarda. Przy ludziach zawsze zachowuje się profesjonalnie, lecz gdy zostajemy we dwoje, drwi ze mnie w żywe oczy. W zasadzie nie wiem, dlaczego jej na to pozwalam.

– Trzy dni? – powtarza. – Jesteś potworem. Przez ciebie będzie się zadreć załóżmy trzy dni, choć mogłeś zwołać nadzwyczajne zebranie zarządu i sam odwołać tego jego dzieciucha. W końcu jesteś ich największym udziałowcem. Ale ty wolałeś ściągnąć tu Jacksona i go torturować.

Uśmiecham się do niej.

– To nie ja nazwałem jego syna świrniętym i to nie ja bawiłem się z nim jak kot z cholerną myszą! Poza tym zbudował tę firmę od podstaw. To do niego należy decyzja, czy chce pozwolić, żeby jego potomek ją zrujnował. Trzy dni wystarczy mu na znalezienie innego inwestora. Jeśli naprawdę wierzy w wizję syna, właśnie tak zrobi.

Kącki ust Valentyny unoszą się w nieznacznym uśmiechu. Kręcąc głową, zbiera dokumenty z biurka, po czym wygładza je dłonią. Osiem lat, a ja nadal nie zdołałem jej rozszyfrować.

Odrywam od niej wzrok i zerkam na staromodny zegarek kieszonkowy, który należał kiedyś do mojego ojca.

– Babka spodziewa się nas obojga na cotygodniowej rodzinnej kolacji. Sama wiesz, jak bardzo ją drażni, gdy ktoś każe jej na siebie czekać. Pojedziemy teraz do niej, a później dokończymy to, co mamy jeszcze do zrobienia.

Valentina przytakuje bez słowa protestu. Od lat haruje po szesnaście godzin na dobę, tak samo jak ja. Początkowo wymuszałem na niej te chore godziny pracy głównie dlatego, żeby ją skłonić do odejścia, ale nic nie wskórałem i do dziś tak wygląda nasz zwyczajowy rozkład dnia.

W milczeniu podąża za mną do samochodu. Odkąd zaczęła u mnie pracować, próbowałem rozwikłać zagadkę relacji łączącej ją z moją babką, ale mi się nie udało. Nawet Silas Sinclair, nasz genialny spec od bezpieczeństwa, nie zdołał odkryć, co je łączy. Nadal więc nie mam pojęcia, z jakiego powodu osiem lat temu babka zatrudniła na stanowisko mojej asystentki młodą dziewczynę, która właśnie porzuciła studia. I na dodatek zaprasza ją na nasze kolacje i imprezy w rodzinnym gronie.

Valentina Diaz ma w sobie coś, co budzi we mnie głęboką niechęć. I nie chodzi tylko o otaczającą ją aurę tajemniczości.



2

LUCA

– Poczęstuj się jeszcze, Val.

Głos babki wybija się ponad gwar panujący przy zatłoczonym stole. Zawsze traktuje Valentinę równie ciepło jak mnie i pięćro mojego rodzeństwa. Widząc jej surowe spojrzenie, zaciskam zęby i z ociąganiem nakładam dodatkową porcję glazurowanej marchewki na talerz sekretarki.

Nie mam zielonego pojęcia, za co babka tak bardzo ceni Valentinę. Urządzane u niej co tydzień kolacje są przeznaczone wyłącznie dla rodziny. Od tej żelaznej reguły robi tylko dwa wyjątki: dla Raven, najlepszej przyjaciółki mojej siostry, oraz Valentiny.

Jeszcze bym zrozumiał, gdyby zapraszała ją do nas raz na jakiś czas, po kilku latach współpracy mógłby to być naturalny odruch, ale nie. Valentina bywa na kolacji regularnie, odkąd zaczęła u mnie pracować. Co prawda, ona sama twierdzi, że nie wie, skąd bierze się ta sympatia, którą obdarza ją nasza babka, ale według mnie to bzdura.

Próbowałem wywęszyć, czy babka przypadkiem nie płaci Valentinie, aby donosiła jej o każdym moim kroku, jednak nie znalazłem na to żadnych dowodów. Ale szczerze powiedziawszy, niepotrzebnie się trudziłem, bo nasza nestorka nigdy w życiu nie popełniłaby takiego błędu.

Valentina się do niej uśmiecha, co wywołuje we mnie zdumienie. Dlaczego nigdy nie zachowuje się tak swobodnie wobec mnie? Nie chodzi mi tylko o szczerzy śmiech wyrrywający się z jej karminowych ust, ale o wesołe pogawędki z moimi braćmi i żarty wymieniane z moją siostrą, Sierrą, zrozumiałe tylko dla nich dwóch.

Widzę, jak Valentina, Sierra i Raven chichoczą z czegoś, czego nawet nie staram się ogarnąć rozumem, więc odrywam od nich wzrok i skupiam się na jedzeniu.

Valentina jest w doskonałej komitywie z całą moją rodziną z wyjątkiem mnie – faceta, który bądź co bądź wypłaca jej horrendalnie wysoką pensję. Nie potrafię rozpoznać, które jej oblicze jest prawdziwe. Kiedy przebywa w naszym gronie, staje się tak absurdalnie miła i serdeczna, że nawet ja, o mały włos, dałbym się nabrać. Szkoda, że moi bliscy nie mogą jej zobaczyć w pracy. Iluzja, którą ich karmi, momentalnie by się rozwiąła.

Biorę łyk wina i przenoszę wzrok na Aresa, mojego starszego brata. Przy naszym gwarным stole tylko my dwaj siedzimy w milczeniu. Podążam za jego spojrzeniem i zauważam, że wpatruje się w Raven, która śmieje się z czegoś, co powiedziała Valentina. Od razu widać, że Ares nie może oderwać od niej wzroku.

Odwracam głowę, usilnie starając się ukryć lekki niepokój, który poczułem na widok brata. Raven to nie tylko najlepsza przyjaciółka naszej siostry, ale zarazem młodsza siostra narzeczonej Aresa. Czyli bez dwóch zdań ostatnia kobieta na świecie, na którą wolno mu się w ten sposób gapić. Kręcę głowę, opróżniając kieliszek z winem. Każdego z nas czeka małżeństwo zaaranżowane

przez babkę, ale ja przynajmniej nie podkochuję się skrycie w kimś, kto nigdy nie będzie należał do mnie.

– W ogóle się nie odzywasz – zauważa Valentina po skończonej kolacji. – Wszystko w porządku? Jest coś pilnego, nad czym musimy jeszcze popracować?

Spoglądam na nią ze zdumieniem, kręcąc głową. Przechodzimy przez główną część rezydencji, w której mieszka babka, i kierujemy się do mojego mieszkania.

– Czy ty kiedykolwiek myślisz o czymś innym niż praca? Uśmiecha się w sposób, który mnie wyjątkowo drażni.

– A ty?

Kącki moich ust unoszą się w nikłym uśmiechu.

– Masz mnie.

Valentina przyciska kciuk do czytnika przy wejściu i otwiera drzwi. Z lekkim westchnieniem zsuwa szpilki, zostawia je w korytarzu i przechodzi bosą do mojego salonu.

Bez wysokich obcasów wydaje się zaskakująco drobna. Z łatwością mógłbym ją unieść i przycisnąć plecami do ściany. Czy jej usta miałyby smak jadu, którym zwykle ociekają jej słowa?

Przechesuję ręką włosy, potrząsając głową. Co mi w ogóle strześliło do łba? Valentina jest przepiękna, to oczywiste, ale nie mam cienia wątpliwości, że w łóżku byłaby równie zimna i nieprzyjemna jak na co dzień. Gdybym ją przeleciał, na sto procent odmroziłbym sobie kutasa. Wzdrygam się, zły na siebie, że taka myśl w ogóle powstała mi w głowie.

– Ciekawe – odzywa się Valentina, siadając na kanapie, wpatrzona w swoją komórkę. Zajmuję miejsce obok i nachylam się, żeby zajrzeć jej przez ramię. Towarzyszący jej zawsze zapach lawendy sprawia, że odruchowo zaciągam się powietrzem. – Jednak kazał synowi ustąpić. Jestem zaskoczona – dodaje po chwili.

Odwraca głowę w moją stronę i prawie ociera się o mnie nosem, tak blisko są w tym momencie nasze twarze. Opuszczam

wzrok na jej idealnie wykrojone, pełne usta i wbrew sobie czuję ukłucie pożądania.

– Dlaczego? – szepczę.

Nie odsuwa się i ja również się nie cofam.

– Co: dlaczego? – Jej głos drży.

– Dlaczego jesteś zaskoczona?

Mruga kilka razy i przesiada się nieco dalej, z powrotem przybierając tę irytującą profesjonalną maskę. Valentina Diaz – jedna z nielicznych znanych mi kobiet, które nigdy nie miały na mnie ochoty. Pewnie dlatego wytrzymaliśmy ze sobą w pracy już tyle lat. Żadne z nas ani razu nie przekroczyło wyznaczonych granic. Od początku właśnie tego od niej oczekiwałem, ale dziwnym trafem dziś wieczorem ta obojętność mnie frustruje.

– Nie sądziłam, że poprosi syna, żeby zrezygnował z funkcji prezesa. Ale jeszcze bardziej zdumiewa mnie, że zostawiłeś mu furtkę do uratowania firmy. Przez te wszystkie lata, odkąd razem pracujemy, nikt nie dostał od ciebie drugiej szansy. Zawsze byłeś twardy i bezwzględny. Co się stało tym razem?

Wpatruje się we mnie krytycznym wzrokiem. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, że do tej pory nikt oprócz niej nie odważył się żądać ode mnie jakichkolwiek wyjaśnień. I nikt inny by się ich nie doczekał.

Waham się przez chwilę z odpowiedzią, sięgając bezwiednie do kieszeni i gładząc opuszkami palców herb Windsorów wygrawerowany na zegarku taty.

– Jackson przyjaźnił się z moim ojcem. To tata podjął decyzję, żeby zainwestować w jego firmę.

Każde wspomnienie o rodzicach dziś boli już mniej niż kiedyś, ale żal jest wciąż taki sam. I podejrzewam, że tak już będzie zawsze. Niektóre rany nigdy się nie goją. A to jest jedna z nich.

Valentina opuszcza głowę, ukrywając przede mną wyraz twarzy.

– Rozumiem – mówi tonem pozbawionym emocji.

Przez ułamek sekundy mam obawy, że zapyta mnie o rodziców, ale przecież dobrze ją znam. Nigdy nie wtrąca się do mojego życia. Kiedyś myślałem, że się pilnuje, bo nie chce stracić pracy, ale z czasem doszedłem do wniosku, że to ją po prostu w ogóle nie interesuje. Ta kobieta naprawdę jest jak wykuta z lodu.

– No to chyba mamy jasność, dlaczego jeszcze nie pogoniłeś Jacksona, skoro jego firma od pięciu lat ma coraz gorsze wyniki. – Podnosi głowę i uśmiecha się złośliwie. – Może ty faktycznie gdzieś tam masz jakieś serce.

Z błyszczącymi oczami dotyka palcem wskazującym mojej klatki piersiowej. Wtedy moje głupie serce, którego jej zdaniem jestem pobawiony, nagle przyśpiesza. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio widziałem u niej szczerzy uśmiech. A już z całą pewnością nie pamiętam, żeby kiedykolwiek mnie dotykała.

Zanim zdążę pomyśleć, chwytam ją za nadgarstek i przyciskam jej dłoń do swojego torsu. Oczy Valentyny otwierają się nieco szerzej, ale oprócz tego pozostaje niewzruszona. Nie wydaje się ani odrobinę poruszona, w przeciwieństwie do mnie.

– Ty mi to powiedz. Mam?

Ciekawe, czy się zorientowała, że mój puls jest odrobinę szybszy, niż powinien.

– Nie – odpowiada, szczerząc zęby w uśmiechu. – Przyznaję się do błędu. Ty nie masz serca, to jasne jak słońce.

Uśmiecham się samymi kącikami ust i rozluźniam uścisk, cofając rękę.

Valentina z uśmiechem bierze mój laptop ze stolika, a ja nie mogę oderwać od niej oczu. Chyba nigdy nie miała takiej zadowolonej miny, gdy byliśmy tylko we dwoje. Obdarza uśmiechem każdego z moich braci, ale nigdy nie mnie.

– Musimy dopracować plany restrukturyzacji, a poza tym nie zapomnij, że czeka cię ostatnia przymiarka garnituru. Ślub Aresa i Hannah nadejdzie szybciej, niż ci się wydaje.

Odchyłam się na oparcie kanapy, rozmyślając o sprawach, które mamy do załatwienia w ciągu najbliższych miesięcy. Gdyby udało się zrealizować moje plany, nareszcie mógłbym spełnić marzenie ojca. Jestem już tak blisko.

Każde z naszego rodzeństwa zajmuje się innym wycinkiem imperium Windsorów: finansami, mediami i PR-em, hotelarstwem, motoryzacją oraz branżą technologiczną, nieruchomościami, a także zagranicznymi holdingami.

Rodzina Windsorów weszła na te rynki w ciągu ostatniego półwiecza wyłącznie dzięki naszej babce. Na każdym z nich odnieśliśmy ogromny sukces, ale pierwotnym celem był sektor finansowy. Windsor Finance i Windsor Bank to dwie organizacje, z którymi jesteście najczęściej kojarzeni.

Firmą, którą kieruję, wcześniej zarządzał mój ojciec. Nie ma go już niestety z nami i nie może ocenić wyznaczonego przeze mnie kierunku jej rozwoju, ale i tak bardzo mi zależy, żeby był ze mnie dumny. Wizja, której nie zdążył zrealizować, jest prawie identyczna jak ta, którą sam zamierzam wcielić w życie.

Valentina loguje się do mojego laptopa odciskiem palca. Wtedy znieuważa uderza mnie myśl, jak wielkim zaufaniem obdarzyłem ją przez ostatnie lata. Tylko ona wie o moich planach rozwoju firmy. Może nie należy do moich ulubienic, ale mogę śmiało powiedzieć, że bez niej Windsor Finance nie byłaby w tym miejscu, w którym jest dzisiaj.

Skąd we mnie ta przemiana? Byłem wściekły, kiedy babka nakała mi wziąć Valentinę pod swoje skrzydła. Ponieważ zatrudniła ją osobiście, nie mogłem jej zwolnić, nieważne, jak bardzo tego chciałem – i jak bardzo bym się starał. Próbowałem wszystkiego, żeby odeszła z pracy, ale nic nie wskórałem. W którym momencie zaprzestałem prób pozbycia się jej?

– Pójdiesz ze mną na wesele Aresa jako moja osoba towarzysząca – oznajmiam, taksując ją wzrokiem. – Wiesz, co masz robić.

Odstraszać ode mnie te wszystkie głupie lwice salonowe i wskazywać tych, z którymi powinienem nawiązać kontakty. Dam ci listę gości i oczekuję, że dowiesz się wszystkiego o wszystkich. To nie jest zwykły ślub.

Przytakuje z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem.





– Naturalnie. Pokażę się tam z tobą i będę miała w głowie komplet informacji na temat tych ludzi, włącznie z imionami ich psów, dzieci i kochanek.

Odpowiadam jej skinieniem i z powrotem opadam na oparcie, prześlizgując się spojrzeniem po jej ciele. Kiedy ta kobieta, której dawniej serdecznie nie znosiłem, stała się dla mnie najbardziej zaufaną osobą na świecie?

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca